

GŁOS ŚWIDNIKA

ZAKŁAD USŁUG SOCJALNO-BYTOWYCH

W aureoli tajemniczości

Zadzwonił telefon. W słuchawce kobiecy głos upewniwszy się że rozmawia z redaktorem dyżurnym wyhuszczył swe żale.
— Dzwonię w imieniu swoim i koleżanek pracujących w barach wydzielonych WSK. Słyszaliśmy, że mają one być zlikwidowane i to jeszcze we wrześniu. Nigdzie nie możemy dowiedzieć się co z nami będzie, gdzie znajdziemy pracę?

Informacja wydała mi się dość bulwersująca, obiecałam rozmówczyni wyjaśnienie tej sprawy i zaczęłam gromadzić odpowiednie numery telefonów. Zaczęłam od działu socjalnego, któremu podlegały punkty żywienia w Wytwórni. Sytuacja stała się bardziej konkretna. Powstał projekt utworzenia w przedsiębiorstwie zakładu usług socjalnych, który zajmowałby się świadczeniami socjalnymi prowadzonymi dotychczas przez dział socjalny oraz całonocową obsługą żywienia zbiorowego (stołówka, bary wydzielone i w hotelach robotniczych) realizowaną do chwili obecnej przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” w Świdniku. Rezygnacja z usług GS miałyby oznaczać także rezygnację z zatrudnionych w barach i stołówce pracowników. Ale właściwie wszystko jest tajemnicą i jakiegokolwiek publikacje nie są wskazane ze względu na dobro sprawy.

Ponieważ taka odpowiedź raczej nie satysfakcjonowała ani nie uspokoiła zdenerwowanych kobiet, postanowiłam szukać wyjaśnienia w Gminnej Spółdzielni. Tu dowiedziałam się, że nie ma żadnych powodów do niepokoju. Według ostatnich ustaleń zakład usług socjalnych to nie pewnego i oficjalnie oni nic nie wiedzą, więc po co ludzi niepotrzebnie denerwować. Jedno jest pewne — pracować należy normalnie, a za kilka dni sytuacja pewnie się wyjaśni.

się w wymianę zastyszczanych wiadomości i żali:

— W Świdniku kilka tysięcy kobiet szuka pracy,
— Naszym kosztem WSK chce upchnąć setkę kobiet powracających z urlopów wychowawczych, z którymi nie wiadomo co zrobić,
— Piętnaście lat przeprowadzałam w barze i gdzie ja teraz pójdę, całą noc nie spałam z nerwów,
— Dlaczego oficjalnie nikt nam nie powie?

Wśród wszystkich niejasności jedynym znanym faktem była wiadomość o zatwierdzeniu projektu.
(Dokończenie na str. 2)

Tomaszów niewyciężony

Doroczny festyn sportowo-rekreacyjny, zorganizowany tym razem pod hasłem 60-lecia przemysłu lotniczego w Polsce zgromadził w niedzielne przedpołudnie na stadionie Avii jak zwykle setki mieszkańców miasta.

Główną atrakcją festynu były tradycyjnie zmagania drużyn reprezentujących pionierzy organizacyjne przedsiębiorstwa i zakład filijny w Tomaszowie Lubelskim. Również tradycyjnie bezkonkurencyjnie okazali się właśnie tomaszowianie, którzy zdecydowanie wyprzedzili konkurentów i po raz kolejny zabrali ze sobą główną nagrodę festynu Puchar Dyrektora Naczelnego.

Zawody sportowe nie były jedyną atrakcją minionego niedzieli. Na płycie stadionu wystąpiły zespoły amatorskie Zakładowego Domu Kultury, „dęciaki” Hen-

ryka Maruszaka, reprezentacyjna orkiestra wojskowa Garnizonu Lubelskiego, ludowy zespół „Retmany” z Puław i kabaretowa „Orkiestra Otwartych Serc”. Na boisku treningowym rozstawili swoje stragany handlowcy PSS „Społem”, GS, WPHW i „Dom Książki”. Nie zabrakło też kolorowych baloników. Na alejkach wokół stadionu wystawili plony działkowcy z Pracowniczych Ogrodów Działkowych. Dorodne warzywa i kwiaty były potem sprzedawane, a cały utarg przeznaczono na konto budowy szpitala — pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki. Opuścił także po trzech godzinach zabawy gościnne obiekty Avii uczestnicy festynu żegnali się skaramentalnym: do zobaczenia za rok.

(jmr)

● Umowa z Gospodarstwem Rybnym

● Jesienne mistrzostwa w wędkarstwie spinningowym

Cały rok z wędką

Ponad tysięczna grupa wędkarzy zrzeszonych w kole Polskiego Związku Wędkarskiego działającego przy WSK kończy sezon na intensywniejszych połowach. O jego ocenę poprosiłam prezesa koła WACŁAWA SZURYGĘ:

— Nasi członkowie najchętniej łowią nad Bugiem, toteż w tamte okolice urządzaliśmy często wycieczki. Wędkowaliśmy w Krylowie, Dubience, Horodzie.

Z myślą o pozyskaniu nowych terenów podpisaliśmy umowę udostępniającą nam do wyłącznego użytku jezioro Sciegielne należące do Państwowego Gospodarstwa

Rybnego w Lublinie. W zamian za to działająca przy kole Terenowa Grupa Społecznej Straży Rybackiej zobowiązała się wspierać pracowników Gospodarstwa w walce z kłusownictwem. W ramach współpracy z naszym przedsiębiorstwem zapewniono członkom PZW możliwość korzystania z pozostałych akwenów i obiektów socjalnych Gospodarstwa oraz dostawy ryb do Wytwórni. Zaplanowaliśmy również wspólne imprezy kulturalne i rekreacyjno-sportowe.

W lipcu młodzieżowa sekcja wędkarska doskonaliła swe umiejętności na obozie w Starosielu nad Bugiem.

● Jakże macie plany na jesień i zimą?

— Wędkować można cały rok,

rozm. (dan)

rekę. Zmęczeni forsownym marzeniem, otepiali, nie zwracaliśmy już uwagi na ostrzał. Noc spędziliśmy w lesie. Rano niemiecki ogień nie dał nam się nawet wychylić wspomniedzy drzew. Na-

gle zobaczyliśmy łódź, która oddbiła od naszego brzegu Wisły. Rzuciliśmy się ku niej i szczęśliwie, mimo próbujących nas zatopić samolotów dotarliśmy na drugi brzeg.

W Lublinie zdecydowałem się na dalszą wędrówkę w kierunku Zamościa i Lwowa. Przechodziąc przez rodzinne Łysolaje wstąpiłem do domu i zmieniłem bieliznę. Przebranie się w cywilne ubranie byłoby dla mnie równoznaczne z dezercją. Nie zawędrowałem jednak zbyt daleko na wschód. Ludzie ostrzegali, że stacjonują tam Rosjanie, którzy biorą wojskowych do niewoli. Wracając wpadłem w Pelczynie w ręce Niemców, i w grupie około 200 innych żołnierzy przepędzono nas do Lublina, na ulicę Długą. Tam zamknięto nas w dużym garażu. Tłok był tak wielki, że nie dało się usiąść. Rano otworzyliśmy ostrożnie bramę. Po drugiej stronie ulicy stał strażnik. Wysłaliśmy na zwidy kilku cywili, którzy wrócili po chwili twierdząc, że ucie-

(Dokończenie na str. 4)

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK”
Nr 36 (918) 8 września 1988 r. Cena 10 zł

Robocza narada

W środę, 31 sierpnia, odbyła się robocza narada członków egzekutywy KZ PZPR i aktywów partyjnego naszego zakładu.

Tematem spotkania była sytuacja społeczno-polityczna w kraju w świetle Uchwały VIII Plenum KC PZPR, oraz zadania wyznaczone przez ten dokument przed zakładowymi organizacjami partyjnymi. W wyniku dwugodzinnej dyskusji przyjęto przedstawiony przez komitet zakładowy i uzupełniony o uwagi i wnioski zebranych, projekt wystąpienia organizacji zakładowej do Komitetu Centralnego PZPR.

Miedzy innymi ustosunkowano się w nim do aktualnej sytuacji w kraju, wskazano na błędy w dotychczasowej polityce gospodarczej oraz udzielono poparcia dla znajdujących się w Uchwale VIII Plenum wytycznych. Tekst wystąpienia drukujemy poniżej w całości. Podczas narady przyjęto też trmin odbywania podobnych zebrań na wydziałach, wskazując na możliwość przeprowadzenia otwartych zebrań partyjnych. Naradę prowadził i sekretarz KZ PZPR Tow. Karol Szczotka.

Zakładowa Organizacja Partii WSK „PZL-Świdnik” po zapoznaniu się z materiałami VIII Plenum KC PZPR oraz podjętą na jego zakończenie uchwałą uważa, że:

- Podjęte obecnie działania wydają się być słuszne, natomiast problematyka zawarta w nich była wielokrotnie podnoszona w ub. okresie czasu, brak było jednak konstruktywnych metod ich rozwiązywania.
- Komitet Centralny i Biuro Polityczne winni na bieżąco reagować na głosy, które sygnalizują zagrożenia w życiu społeczno-gospodarczym naszego kraju.
- Jak dotychczas następuje to dopiero w sytuacjach konfliktowych.
- Uważamy za słuszne, że Partia winna sprawować kierowniczą rolę w ustalaniu politycznych kierunków działania i funkcję kontrolną. Natomiast realizacja zadań gospodarczych winna być powierzona administracji państwowej.
- Nie może być kompromisu mającego na celu rozbicia jedności ruchu związkowego.
- W pełni popieramy natomiast pluralizm wewnątrz jednego związku.
- Za niezmiennie ważne zadanie uważamy podjęcie zdecydowanych działań w zakresie zrównoważenia rynku wewnętrznego oraz uporządkowania polityki cenowo-dochodowej.
- W sposób zdecydowany potępiamy organizatorów nielegalnych strajków, jako formy wymuszania żądań politycznych niezgodnych z obowiązującym porządkiem prawnym w naszym kraju.
- Oczekujemy analizy przyczyn niepowodzeń reformy gospodarczej jak również personalnej odpowiedzialności osób kierujących poszczególnymi działami gospodarki narodowej.
- Zakładowa Organizacja Partii powinna wszystkie kierunki działań, które zmierzają do stabilizacji politycznej społecznej i gospodarczej w kraju.
- Zakładowa Organizacja PZPR WSK „PZL-Świdnik” w pełni identyfikuje się z Uchwałą VIII Plenum KC PZPR i konsekwentnie będzie ją wcielać w codziennej działalności w imię dobrze pojętych interesów ludzi pracy.

Komitet Zakładowy PZPR
WSK „PZL-Świdnik”
I Sekretarz KAROL SZCZOTKA

- Lek. med. Aleksander Kot — odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
- Krzyżem Partyzanckim i Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939:

To nie była stracona młodość

Pierwszy września 1939 roku rozpoczął się dla mnie jak każdy dzień w wojsku. O 5.00 pobudka. Na zbiorce dowiedzieliśmy się, że Niemcy rozpoczęli wojnę. Zaprowadzono nas na szczytienia ochronne. Zjedliśmy śniadanie i załadowani do pociągu ruszyliśmy w kierunku Łodzi. Miałem wtedy 20 lat i byłem szeregowcem 44 pułku legii (nie wiedzieć czemu) amerykańskiej, jednostki przemianowanej z pułku strzelców kresowych. Byłem żołnierzem dość nietypowej formacji, bo orkiestry wojskowej. Naszym zadaniem nie było zabijanie, lecz dawanie radości żołnierzom po morderczym marszu bądź walce. Wcale niebagatelna była to rola.

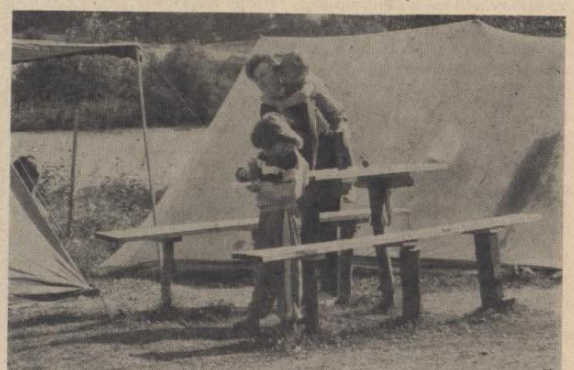
Od 1 sierpnia 1939 roku nasz pułk stacjonował na przedmieściach Bydgoszczy, w Fordonie. Przeniesiono nas tam w ramach przygotowań do wojny z Niemcami z Równego. Sam wybuch wojny nie był więc dla nas zaskoczeniem. Młodzi, pełni entuzjazmu palaliśmy chęcią walki. Wierzyliśmy w zapewnienia mar-

szalka Rydza-Śmigłego, że nie oddamy Niemcom ani jednego guzika od munduru.

W kutnie przesłaliśmy chrzest ogniowy. Nasz transport został zbombardowany przez Niemców. Rozbite wagony, pierwsi ranni. Od tej pory niemieckie samoloty towarzyszyły nam nieprzerwanie. Wieczór, choć ciepły i piękny, jak większość wieczorów we wrześniu trzydziestego dziewiątego, nie cieszył nikogo. Na drugi dzień rano, w ponurych nastrojach wyruszyliśmy do Tomaszowa Mazowieckiego. Po drodze stoczyliśmy pierwszą potyczkę z wrogiem, którego mogliśmy wreszcie dosięgnąć własną bronią. Chwyciliśmy jeńców. Nasz entuzjazm nie trwał jednak zbyt długo. Okazało się bowiem, że jesteśmy otoczeni, a jedyna droga wydostania się z kotła wiedzie przez Wisłę, która znajdowała się pod ciągłym ostrzałem karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Na zbiorce batalionu dowódca rozwiązał oddział i polecił wszystkim żołnierzom przedzierać się na własną

PASYM '88

(Fotoreportaż na str. 3)



fot. J. Jakubiec

Inżynier nie preferowany

Od początku lat 80-tych wyjechało z Polski „za chlebem” kilkakrotnie więcej osób. Ile dalszych tysięcy wyjechałoby, gdyby dać im taką możliwość, trudno przewidzieć.

Emigranci, to z reguły ludzie młodzi i energiczni, w znakomitej części wykształceni. Różnie ocenia się exodus, którego jesteśmy świadkami, jego motywację. „Idą na gotowe”, chcą się szybko dorobić. Często towarzyszą temu wyrzuty: „Ojczyzna dała im wykształcenie, a oni porzucają ją w trudnej sytuacji”. Pamiętając lata odbudowy dorzucają jeszcze zarzut materialistycznego stylu życia i niezdolności do entuzjastycznego, bezinteresownego zrywu. Kiedy jednak zanurzysz się w codzienność obłapi człowieka bągnisko przepięknie i wyrażonych w nich furtkach, zarządzeń i próbujących obejść je praktyki, coraz bardziej mętnych reguł, w których nie orientuje się już nikt, nie wyłączając ich twórców. Jednym słowem ukazuje się konkretny, przeciwnik demagogii.

W jednym z biur konstrukcyjnych zakładu spotkałem młodego inżyniera wieszającego nad biurkiem i zabawiającego się krzywkami:

— Właśnie wysiadł prąd w gnia-

zdkach, więc robota stoi. Poprawiam komputerowy program obliczeniowy.

— Szukujesz sobie nową specjalizację?

— Czemu nie?

— A rysunek na desce?

— Doprowadziłem go do takiego stanu, żeby widać było o co chodzi. Tymczasem panuje zastój, bo tak naprawdę nie wiadomo jaka będzie ostateczna, narzucona przez głównych projektantów koncepcja.

— To znaczy, że twoje główne zajęcie wisi na kolku...

— Mniej więcej.

— Co w takim razie możesz powiedzieć bardziej serio o swoich zainteresowaniach komputerami?

— Uczę się języków programowania, próbuję poznać sprzęt. Chciałbym zmienić pracę. Tymczasem tylko wydział. Komputer traktuję raczej perspektywicznie.

— Ile zarabiasz?

— Ostatnio dostaliśmy podwyżki. Mam 31 tysięcy stawki zasadniczej.

— Czy wystarcza ci to na życie?

— Nie w tym rzecz, chociaż... jestem kawalerem, ale nie przelewa mi się. Najgorszy jednak jest bezruch i konserwatyzm, z którymi spotykamy się w pracy.

Nawet jeśli próbujemy coś konstruować, musimy to robić według wypróbowanych już rozwiązań. Co z tego, że przestarzałych... Prawdę mówiąc nie widzę żadnych możliwości, by młody inżynier mógł się w istniejących układach przebić, żeby mógł coś znaczyć. Dotyczy to również pieniędzy. Weźmy przykład funduszu preferencyjnego. W założeniu miał być rodzajem materialnego docenienia ludzi szczególnie potrzebnych zakładowi. Rozumiem to jako: najwyższe kwalifikowanych i najbardziej aktywnych. Okazało się jednak, że kwoty dodatków uzależniono głównie od wysokości stółki deliktów. Żeby było śmieszniej, dodatek ma przysługiwać tylko tym pracownikom, którzy pracują w przedsiębiorstwie co najmniej 3 lata.

Zupełnie innych wydział, inne problemy. Zajęcia nie brakuje, przydałoby się za to kilku pracowników. Tak się składa, że w tym miejscu pracują w większości młodzi ludzie. Nie ma chyba żadnego czterdziestolatka. Zagadnięty przeze mnie człowiek macha ręką:

— O pieniądzach lepiej nie mówić. Mając świadomość, ile zarabiają ludzie naszego kraju, choćby w firmach polonijnych

czujemy się okradani ze swojej wiedzy. Dodatki preferencyjne, które niedawno wprowadzono, niczego nie zmieniają. Nawet najwyższa stawka — 10 tys. złotych niczego nie rozwiąże. Zresztą z dodatku preferencyjnego zrobiono dodatek stażowy, bo trzeba pracować co najmniej 3 lata, żeby dostąpić zaszczytu... Żeby nas nie denerwować dano nam podwyżki z grupy — 4 tysiące, czyli dodatek w najniższym wymiarze.

Trzeci wydział: Inżynier starszy i „nie preferowany”. — Ostatecznie czynnikiem motywującym — prawdę mówiąc nie wiem do czego — a może po prostu zatrzymującym miał stać się tak zwany fundusz preferencyjny, poprawiający sytuację materialną ludzi najbardziej potrzebnych zakładowi. Mówię o tym w sposób abstrakcyjny, ponieważ nie znam dokładnie dokumentu, na podstawie którego funkcjonuje dodatek. Z mojego rozeznania wynika, że tym czasem dodatek otrzymują ci, którzy się po prostu o niego upomną. Wysokość dodatku ustalana jest w sposób utarty i oczywiście praktykowany, to znaczy zgodnie z zasługami wyrażonymi zajmowanym stanowiskiem i długoletnością stażu pracy.

Nie wiem, czym została podyktowana potrzeba powstania takiego funduszu. Być może przepisami podatkowymi. Uważam, jednak, że wyklócanie się o parę tysięcy złotych jest zajęciem uwłaczającym godności inżyniera. Inżynier prawdziwy, to znaczy z pomysłami powinien mieć możliwość dorobienia do miesięcznej pensji kilkudziesięciu tysięcy złotych. Taki natomiast, który jest inżynierem, bo ma dyplom wyższej uczelni może spokojnie stanąć przy maszynie. Moim zdaniem błędem jest wszelkie generalizowanie. Również takie, że inteligencja zarabia za mało. Są tacy inżynierowie, którzy zarabiają akurat tyle, ile powinni, albo i za dużo. Myślę, że przy zdrowych relacjach ekonomicznych jałmużna w postaci dodatku preferencyjnego nie miałaby racji bytu.

Po wysłuchaniu trzech powyższych wypowiedzi przyszło mi do głowy, by wszystkie przypuszczenia, na temat powodów masowej emigracji ekonomicznej uzupełnić o jeszcze jedno, wcale nie gorsze od innych. Ludzie wyjeżdżają, ponieważ spodziewają się, że tam gdzie pojadą, ktoś zechce im płacić wyłącznie za pracę.

J. MAZUR

W aureoli tajemniczości

(Dokończenie ze str. 1)

I rzeczywiście była to prawda podczas ostatniego posiedzenia, Rada Pracownicza zajmowała się sprawą powstania zakładu usług socjalnych oraz pozytywnie zaopiniowała projekt jego utworzenia. Okazuje się, że zakład usług socjalno-bytowych — powód całego zamieszania — to twór zupełnie realny, posiada już schemat organizacyjny i symbol (BUS). Od nowego roku zaczyna działalność. Pracować będzie na zasadach wewnętrznego, ograniczonego rozrachunku ekonomicznego. Zatrudnienie zostaną dotychczasowi pracow-

nicy działu socjalnego łącznie z ośrodkami wypoczynkowymi i gospodarstwem rolno-hodowlanym. Obsada placówek żywienia owszem dostanie wypowiedzenia ale bardzo chętnie zostanie przyjęta przez WSK — nowego pracodawcę. I wszystko byłoby w porządku. Może przejęcie barów przez Wytwórnię to dobry pomysł, może, wpłynie na polepszenie organizacji, zakres i jakość świadczonych usług. Pewnie będzie to rozwiązanie bardziej opłacalne a i korzystniejsze mogą być warunki proponowane przez zakład zatrudnionym pracownikom. Zadać sobie (i nie tylko

sobie) pytanie — po co ta aura tajemniczości, załatwiania po cichu i za plecami bezpośrednio zainteresowanych. Przecież nie powinno stanowić aż tak wielkiego problemu zebranie tych pięćdziesięciu kobiet i w miarę jasnego przedstawienia im sytuacji z zapewnieniem, że żadna krzywdy się nie stanie, bo jeżeli tylko będzie chciała może zostać w WSK. Chyba, że jest inaczej.

Żyjemy w dość trudnych i nerwowych czasach. Czy mnożenie dodatkowych komplikacji jest potrzebne?

A. Konopka

Wieści z Aeroklubu

Trzeci tytuł mistrzowski

Najlepsi, młodzi szybowcy wyznaczyli sobie lotnisko w Lisich Kątach na miejsce tegorocznych zmagani. Od 14 do 28 sierpnia trwały szybowcowe mistrzostwa Polski juniorów. Na starcie stanęło 24 zawodników w klasie Club i 28 w klasie standard z aeroklubów regionalnych kraju. Robotniczy ze Świdnika reprezentowało 5 szybowców.

W przeciągu dwóch tygodni rozegrano 5 konkurencji (4 po trasie trójkąta i jedna docel-powrót). W klasie Club, w której zawodnicy latają na szybowcach „Pirat” i „Junior” zwyciężył Zbigniew Nieradka z naszego Aeroklubu zdobywając 1734 pkt i tytuł mistrzowski. Drugi był

Piotr Ziemia z Aeroklubu Ziemi Zamojskiej a trzeci Dariusz Madej z Białegostoku. Tytuł mistrza Polski dał Z. Nieradce awans do kadry narodowej juniorów.

Pozostali świdniczanie zajęli następujące miejsca: Arkadiusz Janicki — 8 Zbigniew Michowicz — 17, a Janusz Paterek — 20. Lokaty mogły być wyższe, bo do ostatniej konkurencji w pierwszej piątce było trzech naszych szybowców. Chyba za bardzo chcieli wygrać ale w ostatnim przelocie — jak to się mówi w gwarze pilotów — „popłynęli”.

Nie powiedzieli natomiast Mirosławowi Patejukowi w klasie standard. Ładował w polu i uszkodził szybowiec.

Nie na swoim samolocie

W poniedziałek, 5 września w Ostrowie Wielkopolskim rozpoczęły się mistrzostwa Polski w akrobacji samolotowej. Rozegrana została oddzielnie na samolotach Zlin 526 AFS i Zlin 50. Na pierwszym typie wystartował Waldemar Wrona a na drugim Janusz Kasperk, który będzie bronił tytułu mistrzowskiego.

— Jest to niezmiernie trudne zadanie — powiedział Janusz Kasperk przed wyjazdem do Ostrowa — gdyż obaj wystartujemy bez treningu, bo nie ma na czym latać. Aeroklubowe Zli-

ny AFS i 50 LS są uszkodzone. Natomiast inni właściciele tego typu samolotów nie chcą ich pożyczyc lub w zamian żądają benzyny.

Na marginesie wypowiedzi naszego pilota skandalem jest, by sprzęt o wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów stał bezczynny. W naszym Zlinie 50 LS uszkodzony jest silnik. Trudno ustalić czy WSK zawiadomiła o tym producenta, firmę Lycoming, ale chyba nie, skoro nikt go do tej pory nawet nie obejrzał.

(as)

Ciągle jeszcze silna ręka

Ostatnio przysłuchiwałam się partyjnej dyskusji. Zwolana z ważnych powodów, skupiała partyjny aktyw zakładu. Po-
ddane pod rozwagę problemy, istotne, bo dotyczące aktualnej sytuacji w kraju stały się przedmiotem ożywionej dyskusji. Dyskutan-
tów było wielu, różne też były ich stanowiska, od krytycznej oceny bieżącej sytuacji dochodzącej do kategorycznego ich przerwania do bardziej powściągliwych, które upatrując zła w strajkach odcho-
dzili jednak od zdecydowanego ich potępienia. Wskazywano wiele niedociągnięć w polityce gospo-
darczej rządu, krytycznie oceniano Komitet Centralny, który zbyt łagodnie podchodził do widocznego niedowładu rządu. Były to głosy mądre i rzeczowe, przepełnione autentyczną troską o naszą wspól-
ną przyszłość ale nie o tych wy-
stąpieniach chciałam mówić. W burzliwej dyskusji zaskoczył mnie ton i charakter wielu wypowiedzi. Bo jeżeli nawet intencje były służ-
ne to żarzą napawając metody, którymi chcieli by je wprowadzać. Zbłędowała mnie szczególnie jedna wypowiedź. Dla peł-
nego obrazu przytoczę jej frag-
ment.

— Ja prowadzę, oprócz pracy zawodowej niewielkie gospodarstwo — objaśniał mówca. Pod-
trzy albo cztery prosiaki. Doga-
dam je, pielegnuję, ale jak tylko zaczną ryc, to zakładam im w ryj drut. Tak, drutuję.

Nie chodzi już nawet o niesto-
sowność porównań, chociaż to też istotna sprawa gdy myślimy o kulturze partyjnej dyskusji ale o sposobie myślenia. Ten człowiek tak rzeczywiście pojmując zadania i rolę partii, a co smutniejsze nie jest w tych poglądach osobno-
ny, ma jeszcze wielu, zbyt wielu sojuszników.

Rozpedzić, zakazać, użyć siły, takie rozwiązania drażliwych de-
likatnych i złożonych spraw, pa-
ralizuje. Wierzę, że silną ręką, nakazami i karą można osiągnąć wszystko. Nie chcą zrozumieć, że to już inny kraj i inni w nim żyją ludzie i, że tamtych skompo-
nowanych metod dzisiaj nie można zastosować.

Dyskusja przypominała mi artykuł „Kruszenie dogmatów”, zamie-
szczony w sierpniowej „Polityce”. W redakcyjnej dyskusji A. Garli-
cki, A. Krzeminski, Z. Rykowski i W. Władysławski o pozosta-
łościach stalinizmu i jego wpływie na życie gospodarcze i polityczne w naszym kraju. Przytoczę frag-
ment wypowiedzi W. Władysławskiego. — Mówię, że w ogóle warto zastanowić się nad tym co on nam zrobił. Na ile my jesteśmy „stalinowscy” w naszym życiu politycznym, gospodarczym w nauce i kulturze, w ograniczeniach naszej świadomości, w naszych za-
hamowaniach. Ile pozostało z ta-
meń teatru politycznego i odgó-
rznego państwowego organizowania wszystkich przejawów życia spo-

łecznego. W dalszym ciągu, gdy mówimy demokracja socjalistyczna, myślimy o modelu państwa u-
kształtowanego wówczas.

I nic dziwnego, że tak jest. Bo przecież dominującą rolę w naszym życiu politycznym i umyślo-
wym odgrywa w dalszym ciągu pokolenie ukształtowane w latach pięćdziesiątych. Czy to w rządzie, czy w opozycji nie może się ono uwolnić od stalinowskiego syndromu myślenia, od gabinetowego sposobu uprawiania polityki, takt-
yzowania, postrzegania przeciwni-
ków w kategorii wroga, myślenia ideologicznego, które zastępuje załatwianie konkretnych spraw...

Ci ludzie ciągle wierzą, że tak jest najlepiej. Nie chodzi jednak o ten ich sposób myślenia, uksza-
łtowany w latach pięćdziesiątych, na które przypadła ich młodość, ale o to, że ten sposób pojmowa-
nia rzeczywistości usiłują narzucić i zaszczepić w innych. I to jest właśnie groźne.

Nowe koncepcje rozwiązywania spraw spornych, zmiany w sposobie myślenia, uczenie się wspólnej dyskusji, proponowane przez postępowe siły partii mogą niewiele znaczyć, dopóki funkcyj-
nować będą nie krytykowane, a-
kie własne postawy.

Na pewno zasłużyli i wypróbo-
wani towarzysze, w jakże innej dla kraju sytuacji, z nie zmienio-
nym od lat sposobem myślenia, stają się groźni dla samej partii a szczególnie dla nowego, które zaczyna się rodzić.

Irena Wierchoś

Kronika tygodnia

● W środę, 30 sierpnia obrado-
wał aktyw partyjny Wytwórni. Tematem spotkania była sytuacja społeczno-polityczna i ekonomiczna kraju w świetle uchwały VIII Plenum KC PZPR.

● Zespół Szkół Technicznych zainaugurował nowy rok szkolny uroczystym spotkaniem w kinie „Lot”. W pierwszych klasach technikum, ZSZ naukę rozpocznie 320 uczniów.

● Końcowym akcentem obcho-
dów 60-lecia przemysłu lotniczego była wystawa sprzętu produkowa-
nego w krajowych przedsiębiorst-
wach. Nasza Wytwórnia reprezen-
towała Kania, Sokół i Mi-2. Wy-
różniający się pracownicy zostali uhonorowani odznaczeniami resor-
towymi. Wszystkie uroczystości odbyły się w mieleckiej WSK, która w tym roku kończy 50 lat.

● Pięćdziesięcioosobowa grupa emerytów i rencistów zrzeszonych w kole działającym przy WSK wzięła udział w uroczystościach rocznicowych wybuchu II wojny światowej, które odbyły się w Ko-
cku. Złożono kwiaty u stóp pom-
nika gen. Kleeberga i na cmenta-
rze żołnierzy poległych w kam-
panii wrześniowej.

Stara gwardia i nowi

Sprzętowa ofensywa

PASYM '88

Gdy spojrzeć na zdjęcia z Pasymla można mieć wątpliwości, z którego roku pochodzą. Zapewniamy, że z dopiero co minionego lata. Rzeczywiście Pasyml, a właściwie obóz dla młodych

rodzin organizowany już po raz jedenasty w tym roku przez Zarząd Zakładowy ZSMP zdobył sobie wielu stałych bywalców, którzy każdego lata pakują to-
balki i gardząc o wiele lepszymi

warunkami socjalnymi w innych ośrodkach wypoczynkowych jadą na Mazury. O dziwo, brodzące (w razie deszczowej pogody) cały dzień w wodzie dzieci w Pasymlu nie chorują i mimo kompletnego braku tak zwanych cywilizowanych rozrywek zawsze znajdują się coś do roboty.

W tym roku na półwyspie wdzierającym się w wody jeziora Kalwa pojawił się nowy świniński obóz. W wojskowych namiotach zamieszkała młodzież szkół średnich uczestnicząca w obozie

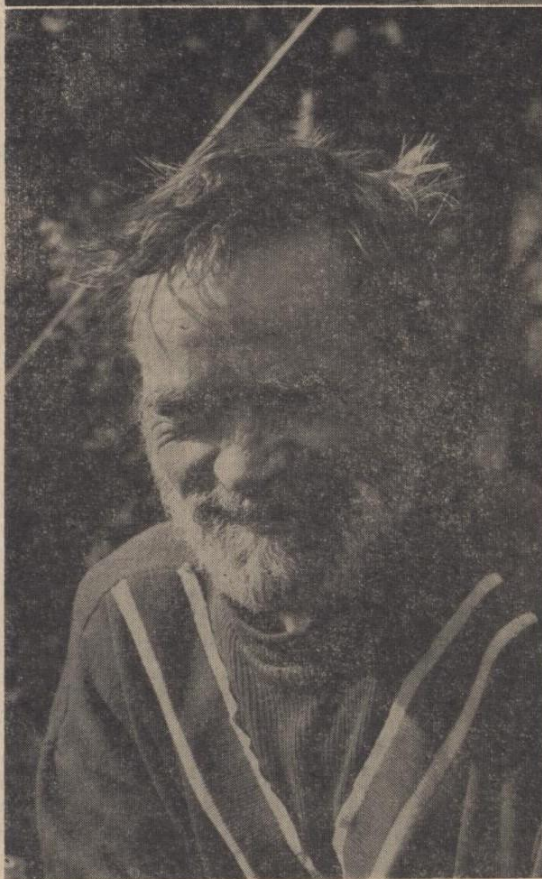
wodniackim. Nowo zakupionego sprzętu w postaci 7 desek windsurfingowych, kajaków i rowera wodnego wystarczyło dla wszystkich.

Najchętniej nad Kalwę jadą wodniacy. Trzeba przyznać, że „moczenie kija w wodzie” ma tu jeszcze szanse. Budzący się ze snu obozowicze nie raz znajdowali przed namiotami świeże ryby. Obozowa społeczność dzieliła się na dwie grupy. Tych którzy preferowali dzienne czuwanie i tych, dla których życie za-

czyśla się wieczorem. Ognisko, i piosenki przy gitarze mają w Pasymlu nieodparty urok.

W sumie, na czterech turnusach wypoczywało w tym roku w obu obozach około 400 osób. W przyszłym roku będzie jeszcze więcej. Byle pogoda dopisała.

(jmr)



Reforma, żeby w ogóle mogła się udać musi nabrać w najbliższych miesiącach olbrzymiego przyspieszenia. Opinia publiczna stała się niecierpliwa. Zapewnienia, że poprawi się za dwa, albo i trzy lata nie robią na nikim wrażenia. Rząd zdaje się być świadomy tego zniecierpliwienia i proponuje konkretne posunięcia. Ale pozal się Boże, coż to za posunięcia. Proponuje się na przykład sporządzenie do połowy listopada „planu konsolidacji gospodarki narodowej”. Nazwa tyleż długa, co nie znacząca i jak sądzę — niczego dobrego nie wróżąca. Bo coż ona oznacza. Ano tworzenie zespołów i komisji gdzie się da: w Sejmie, rządzie, a jak dobrze pójdzie, to i w województwach. Sporządzone będą sipsy, analizy, raporty o gotowości, sprawozdania... Jednym słowem kwity posiadające jedną tylko wadę. Rzadko bywają one w naszym kraju prawdziwe. Na ich podstawie powstanie głośny program, elegancko zatębiający się... na papierze. W praktyce nie do zrealizowania. Będzie on jak owe słuszne uchwały, którymi Polska jest podobno wybrukowana i których wadę stanowią jedynie kruche podstawy.

IMPULS

Daje głowę, że gdyby proces konsolidacji nabrał rumieńców, wyjdzie na to, że skonsolidowani powinni być właściwie wszyscy. Ci, bo można na nich zarobić i tamci, bo nie można dać im umrzeć. Dlatego konsolidacja gospodarki narodowej po przyłączeniu do biegunów reformy da najprawdopodobniej impuls o potencjale zerowym, nie zmieniającym niczego, choć pochłaniającym uwagę urzędników przez szereg miesięcy.

Natomiast impulsem o potencjale różnym od zera (nawet geniusz ekonomii nie jest w stanie przewidzieć do końca efektów podjętych działań) mogłoby być na przykład doprowadzenie cen samochodów osobowych do wartości równowagi i oddanie pieniędzy nie skarbowi państwa lecz fabrykom produkującym te samochody. Niech budują nowe hale, zatrudniają nowych ludzi, płacą im duże pieniądze. Przepraszam żywiele! — górników, ale osobiście wolałbym, żeby dobrze zarabiali producenci sprzedawanych w kraju (może już za kilka lat po niższej cenie równowagi) i za granicą samochodów niż katujący się pod ziemią za marny w sumie grosz dewizowy górnicy. Ale to tylko mój pogląd, którego rząd, póki co nie podziela.

J. Mazur

OSTROŻNI

W Domu Handlowym Centrum w Katowicach klienci samoobsługowego działu spożywczego muszą oddawać do specjalnej szafki torby, torebki, walizki, teczki i worki. Czytelnik sugeruje, aby wprowadzić obowiązek pełnego zdejmowania odzieży przez klientów, bo niektórzy potrafią coś ukryć w kieszeniach oraz fałdach ubrań. Ekspedientkom pilnującym pozostanie wtedy tylko bacznie czy klient nie spożył czegoś przy stoisku, a jeżeli i to nie pomoże, zażądanie może potrzeba zlikwidowania działu spożywczego.

Zdjęcia: Jacek Jakubiec

(„Polityka”)



W odpowiedzi na wniosek Rady Pracowniczej WSK z 6 czerwca br. w sprawie telefonizacji osiedla Brzeziny w Świdniku wyjaśniam:

1. Zgodnie z zawartym porozumieniem 18 października 1985 r. pomiędzy Dyrektorem Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Lublinie, Wojewódzkim Urzędem Telekomunikacji, WSK Świdnik i Urzędem Miejskim w Świdniku w latach 1986-87 wybudowana została i uruchomiona centrala telefoniczna o pojemności 1000 numerów. Z dokonanych podziałów zadań wynika, że WSK dokonała zakupu centrali i wykonała budynek w osiedlu Stawiańskiego Wschód, Urząd Miejski przekazał teren pod budowę budynku oraz uregulował należności związane z budową centrali i niezbędnych połączeń wodociągowo-kanalizacyjnych oraz centralnego ogrzewania, natomiast Wojewódzki Urząd Telekomunikacji wykonał dokumentację i budowę sieci telefonicznej w osiedlu Stawiańskiego Wschód.

2. Ustalono również, że z uwagi na wniesiony największy wkład finansowy WSK, do dyspozycji tego Zakładu przeznaczono 500 numerów telefonicznych a do dyspozycji Naczelnika Miasta i Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Lublinie 400 numerów, natomiast pozostałe 100 numerów w tej centrali przeznaczone zostały na niezbędną ze względów technicznych, rezerwę katalogową i współpracę ze starą centralą przy ulicy 1 Maja.

3. Ustalono wstępnie również, że dla osiedla Brzeziny przeznaczono 100 numerów z wykonaniem prowizorycznej linii napowietrzno-kablowej w tym osiedlu. Po

sporządzeniu w sierpniu 1987 roku list przydziału telefonów okazało się, że faktyczne potrzeby osiedla wyniosły w tym okresie 176 numerów telefonicznych z tego: — na liście WSK ujętych zostało 106 osób, — na liście UM 48 osób, — przeniesień — 17 numerów, — pracowników resortu łączności — 2 — aparaty wrzutowe ogólnodostępne — 6.

W związku z potrzebą zainstalowania 176 numerów telefonicznych w osiedlu Brzeziny i brakiem technicznych możliwości wykonania uprzednio planowanej linii napowietrzno-kablowej postanowiono w sposób docelowy wykonać telefonizację osiedla Brzeziny poprzez budowę kanalizacji telefonicznej. Z uwagi na to, iż Brzeziny są osiedlem spółdzielczym działalność koordynacyjną związaną z telefonizacją osiedla przejął Spółdzielca Mieszkaniowa przy finansowej pomocy Urzędu Miejskiego oraz Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego. Czterymano również zapewnienie Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Lublinie, iż po wykonaniu kanalizacji WUT zapewni niezbędną ilość kabli potrzebnych do zainstalowania telefonów.

4. W ramach planowanego udziału finansowego miasta — Urząd Miejski w Świdniku zlecił zastępczo za Spółdzielnię Mieszkaniową opracowanie dokumentacji na kanalizację telefoniczną do Spółdzielni Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt” w Lublinie. Według zapewnień kierownictwa „Inwestprojekt” dokumentacja techniczna dla całego osiedla opracowana zostanie nie później jak w II dekadzie września br. i w końcu tego miesiąca powinny być rozpoczęte prace związane z budową kanalizacji telefonicznej w ramach instalowania telefonów.

Jednocześnie informuję, iż wystąpiłem do Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku z propozycją ażeby w pracach niefachowych (wykonywanie wykopów i ich zasypanie pod cięgi telekomunikacyjne) wykorzystać pomoc mieszkańców osiedla a szczególnie osób, którym przydzielone zostały telefony.

5. Pragnę równocześnie stwierdzić, że głównie za przyczyną WSK, która zakupiła centralę telefoniczną, udzieliła niezbędnej pomocy fachowej i materiałowej nastąpiła w roku 1987-88 poprawa w zaopatrzeniu miasta w telefony zarówno w starej części, jak również w osiedlach nowowytwarzanych (Ślawiańskiego-Wschód, Lotnicze). Po zainstalowaniu telefonów w osiedlu Brzeziny problem w mieście nie będzie załatwiony ale przynajmniej złagodzony. Zasadniczą poprawa w zaopatrzeniu w telefony nastąpi po wybudowaniu nowej centrali automatycznej o docelowej pojemności 10 tysięcy numerów, której budowę rozpoczęto na początku lipca 1988 roku.

Investycja ta zgodnie z zawartym porozumieniem pomiędzy Dyrektorem Okręgu Poczty i Telekomunikacji, Wytwórnią Sprzętu Komunikacyjnego i Urzędem Miejskim a wykonawcą robót tj. Lubelskim Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego realizowaną jest wspólnym wysiłkiem zainteresowanych w tym również i załogi WSK.

Naczelnik Miasta
mgr Stanisław Kucharuk

Informator GŁOSU

KINO „LOT”

9-10 września — Kingsajz, — pol., godz. 16.30, 18.30, (od lat 12), Bez litoski — USA, godz. 20.45, (od lat 18);
11 września — Poranek, godz. 12.00, Kingsajz — pol., godz. 16.30, 18.30, (od lat 12, Bez litoski — USA), godz. 20.45 (od lat 18);
12 września — Kingsajz — pol., godz. 17.00 (od lat 12);
13-14 września — Kingsajz — pol., godz. 17.00 (od lat 12); Indiana Jones — USA, godz. 19.15 (od lat 15);
15 września — Indiana Jones USA, godz. 17.00, 19.30 (od lat 15).

KLUB SPORTOWY „AVIA”

10 września — Mecze o mistrzostwo II ligi Avia — Stal Stalowa Wola. Stadion Avii, godz. 11.00.

To nie była stracona młodość

(Dokończenie ze str. 1)

czka jest niemożliwa. Postanowiłem jednak wykorzystać cię szansę. Zarzuciłem płaszcz i wybiegłem na ulicę. Zaskoczony strażnik strzelał niecelnie.

Tym razem zmieniłem ubranie na cywilne. Ale i to niewiele pomogło, gdy w Melgwi napotkałem Rosjan. Kazali sięgnąć czapkę, zobaczyli, że głowa ogolona, więc internowali. Jednak puścili mnie na wolność ze sztabu w Łysolajach, ponieważ mieszkała tam moja rodzina. Wkrótce wraz z innymi powracającymi żołnierzami zaczęliśmy organizować ruch oporu. Rodził się on spontanicznie, początkowo jako lokalne organizacje bojowe. Później dopiero dostaliśmy się pod dowództwo Batalionów Chłopskich. Nikogo wtedy nie obchodziła polityka. Liczyła się wyłącznie chęć walki z wrogiem.

Czas jakiś pracowałem w ekspedycji bagażowej stacji kolejowej Lublin. Pomagało mi to w wypełnianiu zadań łącznika na odcinku Lublin-Chelm. Przeżyłem kilka akcji, które mogły się zakończyć moją śmiercią. Pewnego dnia jechałem pociągami z Jaszczowa do Lublina. Nagle dojechał do mnie nieznajomy mężczyzna i wcisnął plik papierów prosząc o odwiezienie ich do Lublina. Wsunąłem papiery pod pół munduru. Kiedy pociąg dojechał na stację okazało się, że Niemcy urządzili na dworcu wielką łapankę rewidując dokładnie wszystkich pasażerów. Na szczęście dostrzegłem kolejarzy pchających wózek bagażowy. Chwyciłem się wózka i dotarłem do wagonu bagażowego. Dokumenty ukryłem w ubikacji. Tym

razem udało się. Papiery dotarły do adresata.

Inny wypadek przytrafił mi się również na dworcu lubelskim podczas pracy. Wpada do mnie facet i mówi: ratuj bracie, bo zginąłem. Niewiele myśląc wcisnąłem mu kolejarzką czapkę na głowę, plik korespondencji pod pachę. Przeszedłem. Już po wyzwoleniu spotkałem tego człowieka znowu. Był wtedy już kapitanem Wojska Polskiego. Przy powitaniu rzucił mi się na szyję.

Moja praca konspiracyjna na stacji polegała między innymi na notowaniu ruchu transportów wojennych oraz wykradaniu broni z niemieckich bagażów wojennych pozostawionych w przechowalni. Nocą przychodzili partyzanci i zabierali broń.

W 1943 roku musiałem skończyć z pracą na dworcu. Zostałem zdekonspirowany. O planowanym aresztowaniu ostrzegł mnie... Niemiec — funkcjonariusz Bahndienstu, człowiek uczciwy, jak wielu innych Niemców, których znałem. Nie wiedząc, że chodzi o mnie przyszedł któregoś wieczora i powiedział: ostrzegę Kota. Ma być aresztowany. Potem wyszedł, ale wrócił raz jeszcze powtarzając — ostrzegę go. Nie zapomniał. Jak na szpilkach — doczekałem końca swojego dożycia. Po powrocie do domu powiedziałem żonie co ma robić, i poszedłem do lasu. Na drugi dzień żona udała się na posterunek policji niemieckiej z placem, że mały wychwał na rowerze na wieś i do tej pory nie wrócił. Była w swoim niepokoju tak autentyczna, a przy tym nie dawała się odebrać do polskiej policji granatowej,

że Niemcy uznali, iż musieli na mnie napasać „polscy bandyci”. Dzięki temu rodzina uniknęła represji. Ja natomiast resztę wojny spędziłem w lesie.

— Wspominał Pan o patriotycznym zapale podobnych sobie młodych ludzi. Jak porównałby Pan obecne młode pokolenie z tym z okresu wojny? Czy sądzi Pan, że nie byłoby ono zdolne do podobnych poświęceń?

— Absolutnie nie. Myślę, że w czasie ciężkiej próby sprawdziliby się tak samo. Dziś młodzi ludzie sprawiają wrażenie zawiedzionych i sfrustrowanych. Stąd deklaracje chęci wyjazdu z kraju. Czasy mojej młodości przypadły w dwadzieścia lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Stąd tak żywe ambicje walki o jej utrzymanie. Dzisiejsze pokolenie przyzwyczajone jest do życia w wolnym kraju. Jego uwaga skupiona jest na tym, by to życie było jak najwygodniejsze. Nie można żądać od nich rezygnacji z tych ambicji. Zwłaszcza, że cały świat tak szybko przebiega.

— Wiem, że trudno wyrażać sądy nie będąc we Wrześniu wysoko postawionym oficerem sztabowym, ale czy Pańskim zdaniem musiał on się skończyć tak szybko?

— Niestety tak. Przewaga techniczna Niemców była olbrzymia. Właśnie ona głównie zdecydowała o naszej klęsce. Gdybyśmy mieli wtedy czym walczyć... wystarczyłoby przypomnieć o walkach naszych — tych samych przeciwników, którzy przegrali w trzydziestym dziesiątym — żołnierzy na Zachodzie. Ciężko to była młodość — dodaje po chwili zastanowienia pan Kot, ale nie uważam jej za straconą. J. MAZUR

Reporter zanotował

Już od kilku lat datuje się współpraca Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury ze świdnickim oddziałem PSS „Społem”, polegająca na udostępnieniu wystaw sklepowych do prezentacji prac artystów amatorów. Tym razem możemy podziwiać malarstwo olejne Stanisława Wolek, Bogdana Lewickiego, Andrzeja Lipińskiego oraz grafikę w ołówku Mieczysława Przychodkiego. Sklep gospodarstwa domowego przy ulicy Raclawickiej 9 — polecamy!

Od paru tygodni pasażerowie korzystający ze świdnickiego dworca PKP nabierają umiejętności komandosów, a to za sprawą pracowników Zakładów Budownictwa Kolejowego w Lublinie, którzy w ramach modernizacji rozkopali paronale nie kwapią się z jego naprawą. Co na to inspektor nadzoru z Oddziału Budynków? Może służby miejskie też będą miały coś do powiedzenia?!

Po raz kolejny Sztydlowieckie Zakłady Kamienia Łupanego zabrali się do upiększania centrum Świdnika. Znowu straszą rozkopanymi chodnikami, a kilkunastu przemyślnych w układaniu nawierzchni nie wróży rychłego końca roboty. Obcy zdążyli do roku 2000!

Ponieważ mamy jeszcze w pamięci boje toczące o podrzynający krzakom na rondzie przy ulicy Raclawickiej sądzimy, że i tym razem — choć w nieco krótszym czasie — także zwycięży zdrowy rozsądek.

Kłopoty są z wyjazdem z ulicy Struga na Przedzowników Pracy, gdyż widoczność z lewej strony zaślania wątpliwej ozdoby krzak. Trzeba go przyciąć, a wtedy odetchną nie tylko kierowcy ale i piesi, którzy przechodząc pod nim muszą się schylać.

(s)

Co piszą inni?

CHYBA ŻE...

Prowadzisz działalność wydawniczą — chcesz wydawać szybko i tanio — Deskop Publishing pozostaje jedynym i eleganckim i nowoczesnym rozwiązaniem — Skład tworzony na komputerze — wydruk na folii wprost z drukarni laserowej. Dalsze procesy pozostają już tradycyjne. Doradcami państwa pozostają — Alma-Press i Almacomp. Skład komputerowy to my już znamy, chcielibyśmy wydawać się bardziej elegancko, ale widocznie w ramach RSW pozostajemy na etapie dalszych tradycyjnych procesów. Chyba, że państwo skorzysta z dobrych rad Almacomp i Almapressu.

(„Wybrzeże”)

KAMIEŃ OBRAZY

Przed Bankiem PKO w Warszawie, przy ulicy Czackiego: do jednego z koników sprzedających i skupujących waluty zagraniczne podszedł przypadkowy klient i biorąc do ręki oferowaną mu studolarówkę, zapytał nieśmiało, czy aby nie jest ona fałszywa. Urażony handlarz odebrał swój banknot i odszedł bez słowa. Inny, stojący nieopodal wyjaśnił niedoszłemu nabywcy jego nietakt. Jak pan mógł obrazić człowieka wątpiąc czy zna się na dolarach?

(„Perspektywy”)

NOWE SPOSOBY

W jednym z rejonów Cieszyńska autokary wycieczkowe i samochody osobowe z rejestracją zachodnią są oblegane przez grupy dzieci w wieku szkolnym. Wszędzie wskazują na to, że chodzi o młodzieżowe gangi, które wyspecjalizowały się w wyłudzeniu pieniędzy od zagranicznych turystów. Dzieci wyciągają ręce i wraz z charakterystycznym gestem ruchem palców powtarzają: „mony, mony”. Turysty proponują im owoce lub słodycze, ale spotykają się z odmową. Dzieci interesuje wyłącznie waluta wymienna.

(„Głos Ziemi Cieszyńskiej”)

ŚCIEKI W OCZYSZCZALNIACH

W ubiegłym roku inspektorzy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej oraz Najwyższej Izby Kontroli złożyli wizytę w ponad 50 oczyszczalniach ścieków. Ponad połowa z nich nie osiągała założonych parametrów. Najczęściej spotykano przeciążenie hydrauliczne urządzeń. Zdaniem inspektorów stan techniczny 12 pro-

cent urządzeń był zły, a 42 procent zaledwie dostateczny. Kopalnia i Zakłady Przetwórcze Siarki w Tarnobrzegu samowolnie zaprojektowały oczyszczalnię, aby umożliwić dokonywanie awaryjnych wrzutów ścieków z ciepłowni do rzeki Łęg. Z kolei do czyszczenia ścieków w Strzelcach Opolskich wypuszczano 15 tys. m sześć. ścieków na dobę, podczas gdy była ona w stanie zneutralizować tylko 6,5 tysiąca m sześć. Natomiast Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Nakielu, która już od dwóch lat posiada nową 2-komorową oczyszczalnię, odprowadzała zanieczyszczenia wprost do rzeki. Obiekt nie działał, ponieważ nie był jeszcze podłączony do sieci energetycznej.

(„Aura”)

POMYŁONY RYNEK

Prof. dr inż. Bolesław J., dyrektor jednego z instytutów naukowych w Warszawie pozostawiając handlującemu na „Skrze” i postanowił pójść w ich ślady. Ponieważ wysoki status społeczny zobowiązuje, profesor nie sprowadzał ze Związku Radzieckiego kawioru z mintaja (bazarowy przelicznik 2300 zł za rubla), a towar znacznie atrakcyjniejszy. Otóż wyspecjalizował się w ikonach, osobliwie XIX-wiecznych. Następnie sprzedawał je z niemalym zyskiem zachodnim kontrahentom. W każdym razie tak brzmiał zarzut aktu oskarżenia, bo na wyrok trzeba jeszcze poczekać. Zeby kupować w Związku Radzieckim ikony trzeba mieć ruble. Zeby mieć ruble należy wywieźć z Polski jakiś towar i dobrze go sprzedać. A co można wywieźć z Polski do ZSRR dla uzyskania tysięcy rubli na zakup cennych ikon? Handlarze ze „Skrzy” wywożą dewizy. Profesor wywoził... srebrne lisy.

(„Perspektywy”)

Uśmiech za uśmiech

Lekarzom i pielęgniarkom oddziału chirurgicznego Szpitala Miejskiego w Świdniku za życzliwość i ratowanie życia JÓZEFA ORLONA serdeczne podziękowania składa

Rodzina

„Głos Świdnika” — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: JERZY JURAK (redaktor naczelny), ANNA KONOPKA, MIECZYSLAW KRUK, JAN MAZUR, ANDRZEJ SIEPIAK (redaktor techniczny), IRENA WIERZUCH (sekretarz redakcji). Adres redakcji: 21-945 Świdnik, ul. Przedzowników Pracy 1, tel. centrala 120-41 (wewn. red. 51-51 i 53-67), rozgłosni 51-52. Druk: Drukarnia Zakładu WSK „PZL-Świdnik”, Świdnik, ul. Przedzowników Pracy 1 — zam. 1449 z dn. 08.09.91 — 3000 szt. — A-3